

268



Zofia Kucówna w „Marii” Ireneusza Iredyńskiego

Fot. R. DUDLEY

Prowokacje Iredyńskiego

Oglądanie na scenie sztuki autora współczesnego niesie z sobą szanse szczególnej satysfakcji, której źródłem to, że autor żyje w tym samym czasie co widz, i słowa swoje do niego właśnie skierowuje. Szansa ta wzrasta, gdy autor ma tak zwany nerw dramatyczny, potrafi konstruować akcję i prowadzić dialog, a o problemach aktualnych ma coś istotnego do powiedzenia. Umiejętności dramaturgiczne nie odmówi Iredeńskiemu najbardziej zacięty krytyk. Ale jeśli chodzi o punkt ostatni, Iredeński zawsze sprawiał olbrzymi kłopot.

Różnorodne interpretacje i sprzeczne oceny, jakimi obrosła twórczość Iredeńskiego, nieklamana irytacja, jaka często towarzyszy jego utworom, ma swe źródło w beznadziei i dezorientacji. Iredeński pozostawia swoim interpretatorom całkowicie wolną rękę, nie daje im żadnego odbicia do polemiki, na próżno szukają oni jednej myśli przewodniej, w jego utworach takiej myśli po prostu nie ma. Iredeński niczego nie oświadcza, on tylko proponuje zestawy faktów. Myśl ma się dopiero narodzić z zetknięcia dzieła i odbiorcy, zależy od tego, jak czytelnik sobie te fakty sam uporządkuje i poukłada. Wszelkie tak charakterystyczne brutalizmy i schematyzm fabularny, są bardziej środkiem podrażniającym, niż środkiem przekazu treści. Iredeński posługuje się poetyką prowokacji. Odebrać właściwie jego utwór, to dać się sprowokować — do myślenia. Być wiernym autorowi, to tyle co być wiernym sobie w ocenie przedstawianych faktów.

W „Zegnaj Judaszu” faktem jest bliżej nieokreślona dyktatura, bliżej nieokreślony ruch podziemny i znajdujący się między ich trybami jednostka. Co z tego wynika? Na pierwszy rzut oka niewiele ponad to, że walka polityczna jest bezwzględna wobec jednostki. Wydaje się to dziś tak oczywiste, że dla tego jednego stwierdzenia nie warto byłoby wystawiać sztuki. Prawdy ogólne są martwe, rumieńców życia nabierają dopiero w konkretnych sytuacjach, gdzie spotykają się z sobą doraźne racje i interesy. Właśnie teatr potrafi sprowadzić abstrakt do rzeczywistości. Reżyser „Zegnaj Judaszu” w Powszechnym nie wykorzystał tej możliwości. Sztuka w Powszechnym dzieje się w gimnastycznej sali, ale dzieje się nigdzie. Reżyser udzielił pewnie kilka wskazówek aktorom co do sposobu poruszania i mówienia, zapomniał chyba wytłumaczyć jakie treści mają sobie nawzajem komunikować. W efekcie postaci nie kontaktują wcale, każdy gra na własną rękę, całość tonie w mroźnej i pustej gadaninie i nawet groźba tortur nie jest straszna. Nie można o to winić aktorów, albowiem nie wiedzą, co grają. A w tej sytuacji mogą grać tylko symbole. Jest tu symboliczne fatum w postaci przeklętego imienia; Komisarz — symbol korupcji systemu i policyjnego najemnictwa; Młodziotka Blada — symbol krzywdy społecznej i krzywdy ko-

biecej a zarazem symbol upodlenia ludzkiego. Roi się tu od symboli, brak ludzi, którzy by problematykę uwiarygodnili. Snują się te symbole martwo i głuchob, mniej realne niż Duch Ojca Hamleta, a przecież mogłyby niejedno opowiedzieć o tym, co się działo i dzieje w paru miejscach na ziemi. Ale rzecz, która dzieje się nigdzie, nikogo nie może obchodzić, nudzi i usypia.

Grać autora współczesnego jest wielką satysfakcją, gdy istnieje możliwość, że to co mówi, dotyczy spraw żywych i aktualnych. Tym większą satysfakcją sprawia, gdy dotyka on współczesności gołymi słowami, mówiąc o niej wprost. A współczesność to nie tylko wielka polityka, naukowe rekordy, czy wysoce kulturalne zdobycze. Jej miarą powszechną, nie odświętną, są ludzie żyjący w cieniu wielkich światła. Tacy są właśnie bohaterowie dwóch monodramów przedstawionych w Teatrze Małym: „Marii”, która była pisana dla radia i „Czystej miłości”, pomyślanej pierwotnie jako scenariusz filmowy.

Po wysłuchaniu „Czystej miłości” sędzę, że z powodzeniem mogłaby wytrzymać próbę żywej sceny gdyby dać jej właściwą obsadę. Ze spotkania Daniela Olbrychskiego z „Czystą miłością” wynikało — niestety — całkowite nieporozumienie. Nie o warunki zewnętrzne idzie, Olbrychski kolosem nie jest. Myślę, że przy dobrej woli i umiejętności mógłby przelstoczyć się w słabowitego, wyblakłego, nijakiego „kurdupla”. Brak chyba Olbrychskiemu wyobraźni i muzykalności duchowej, by wczuć się w dramat zakompleksionego, drobnego inteligenta bez perspektyw. Dlatego pokazuje tylko jego triumfujące oblicze, a pomija smak kłeski. Trudno, patrząc na temperamentną szamotaninę i słuchając agresywnie podniesionego głosu uwierzyć, by bohater miał tkwić do emerytury na zapleczu biblioteki publicznej. Dawno już zerwałby się z łańcucha, nie czekając na żaden cud, na żadną wielką miłość.

Cud jest zjawiskiem podejrzanym i dwuznacznym — gdy się go chce ocalić, trzeba razem z nim zniknąć ze świata. Dlatego bajka o męskim kopciuszku zaczyna się humorystycznie, a kończy tragicznie i krwawo. Wielkie pragnienia małych inteligentów, czyli po prostu ludzi świadomych i myślących pieczętują ich życiową kłeskę. Są żałośnie śmieszne, ale mogą też budzić prawdziwą grozę. Dość wyobrazić sobie, co by się działo, gdyby tym wszystkim siedzącym na końcu stołu przyszło do głowy wziąć odwet za swoje życie. Nie wystarczy opędzić się pogardliwym stwierdzeniem: przeciętniaki. Czy tylko natura jest sprawcą tej niesprawiedliwości a może jeszcze ktoś inny? — Są dziś problemy o większej randze społecznej, ale dramat bezsilności pięknych, ludzkich pragnień i daremnych tęsknot za wielkością, dramat niezgody na roliśnią vegetację pozostaje zawsze ważny. A może się przekształcić kie-

dys w problem główny i powszechny w świecie; w którym wielka będzie już tylko ilość. Niewykluczone. Iredeński objawia, czasem intuicję prawie proroczą. Proszę zestawzić „Dzień oszust” z „Mechaniczną pomarańczą”.

Inną postać z kolekcji żywotów nieudaczných, tym razem kobiecą, przedstawiła Zofia Kucówna. A właściwie opowiedziała własnymi ustami, głosem, oszczędną mimiką, dyskretną gestykulacją. Obdarzyła swym pełnym prostoty wdziękiem i ogromną wrażliwością osobę, która na scenie w ogóle się nie zjawia, która przez cały czas jest nieobecna. Kucówna dokonała rzeczy niezwykłej, stworzyła na scenie postać niematerialną, wywołała i wskrzesiła ducha umarłej. Było to możliwe chyba dlatego, że aktorce stała się bliska sprawa bohaterki, że darzyła ją pełnią swego rozumienia. Intensywność przeżycia aktorskiego, absolutne panowanie nad salą było, musiało być czymś innym, czymś więcej niż tylko wirtuozowsko sprawną grą. Kucównę zawsze żywo obchodziło to, co przedstawia, ale tym razem osiągnęła niezwykle stopień nasycenia roli duchowością i emocją, była prawdziwie wstrząsająca. Stuprocen-towo obecna na scenie. Poetą współczesną nazwał Bohdan Korzeniewski Stefana Jaracza. Kucównę w „Marii” nazwałabym poetką współczesną. Konstrukcja „Marii” jest piętrząca; wykonawczyni ma grać aktorkę, która gra tekst autentyczny. Dla wzmocnienia iluzji scenicznej Iredeński posłużył się tutaj konwencją teatru faktu. Póza tekstem istnieje jego autorka, ta trzecia niewidzialna obecność. Gwarantem jej autentyzmu jest tylko współbrzmienie emocjonalne aktora i widzów. Bez tego opowieść przemieniłaby się w wyliczankę dat z najnowszej historii Polski. Lata powojenne — to znamy lata pięćdziesiąte — znamy, pięćdziesiąty szósty — też znamy. I można się nawet śmiać i można zapomnieć o nieodwracalnych, często tragicznych przebiegach życia ludzkiego, jakie kryją się za tymi datami. W roku 1952 na tydzień przed ślubem Maria denuncjuje ukochanego. Czyż to w najlepszej i najbardziej wierze, po czym zwraca się o wsparcie duchowe do ZMP. Publiczność na premierze się śmieje, zbyt wiele było tych tragedii naiwności, zmęczyły opatrzyły się. Kucówna przetrzymuje śmiechy i mówi na pół karząco, a na pół z wyrzutem, mówi imbrowizując (tej kwestii nie ma w tekście): *To wcale nie jest śmieszne*. Mówi to tak że śmiech odbija się od niej i zawraca szyderczym pytaniem: *„Z kogo się śmiejecie?”*

„Zegnaj Judaszu” Ireneusza Iredeńskiego w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Reżyseria: Wiesław Górski, scenografia: Waclaw Kula Górniarski 25 listopada 1975 r. „Czysta miłość” i „Maria” Ireneusza Iredeńskiego w Teatrze Małym w Warszawie. Reżyseria Adam Hanuszkiewicz. Prapremiera: 29 listopada 1975 r.